

STAFF TRAINING WEEK in Barcelona

W dniach od 22 do 26 listopada 2021 brałam udział w kursie językowym w ramach programu Erasmus+ w Barcelonie. Celem mojego pobytu było nie tylko rozwinięcie kompetencji językowych, ale także, choćby krótkie, zanurzenie się w kulturze Hiszpanii. Hiszpania - jedno z najchętniej odwiedzanych europejskich państw, ciepły kraj pełen pysznego jedzenia i niezwykle uśmiechniętych i otwartych ludzi.

Lot z Krakowa na lotnisko El Prat przebiegał bez niespodzianek. W porcie lotniczym powitało mnie słońce i bardzo miła oraz pomocna obsługa lotniska. Nie było dla mnie zaskoczeniem, że pracownicy obsługi władali językiem angielskim i że z pełnym zaangażowaniem wskazali mi miejsce, z którego odjeżdża pociąg do Barcelony - i tu ciekawostka - podróżujący z lotniska i na lotnisko mają ułatwione zadanie, gdyż są tylko dwa perony, dla pociągów do i z Barcelony. :-)

Dojazd pociągiem nie trwał długo i zajął około 20 minut, które spędziłam przyglądając się wszechobecnym palmom, które w Hiszpanii wydają się pełnić rolę egzotycznych chwastów, wyrastających w każdym możliwym miejscu. Podczas tej krótkiej podróży zdażyłam zauważyć, że Stolica Katalonii jest czysta; wzdłuż torów nie było ani śmieci, ani innych nieczystości.

Pierwszy problem pojawił się, gdy chciałam wysiąść na „właściwej stacji” - zarówno podawane jak i wyświetlane w pociągu komunikaty były w języku hiszpańskim - wysiadłam więc na przysłowiowego „czuja”. Niestety niezbyt dobrze u mnie z intuicją, gdyż wylądowałam w samym centrum Barcelony na głównej ulicy La Rambla. Szybko wyłowiłam z tłumu panią z obsługi metra, którego przystanek był nieopodal, i znowu nie zawiodłam się. Pani z wielkim zapałem zaczęła tłumaczyć mi, jak mam dostać się pod wskazany przeze mnie adres. Podczas gdy pani wyjaśniała mi dość odległą drogę, którą miałam pokonać, ja, chcąc potwierdzić, że wiem, gdzie mam się udać machnęłam ręką i wtedy właśnie, przez przypadek, popchnęłam kubek z kawą, który miła pani postawiła na murku. Kubek wystrzelił w powietrze a jego zawartość wylądowała na chodniku. Pośpieszyłam z przeprosinami i wyraziłam chęć odkupienia kawy; z twarzy pani nawet na ułamek sekundy nie zniknął miły uśmiech, nie widziała żadnego problemu i nie chciał drugiej kawy. Pomaszerowałam więc w stronę ulicy Enrique Granados do Antonii, która miała mnie gościć w soim mieszkaniu. W trakcie drogi jeszcze kilkukrotnie zaczęłam przechodniów; każdy chętnie zatrzymywał się i z dużym zaangażowaniem studiował mapę w poszukiwaniu „mojego adresu”. Byłam zachwycona Barceloną i jej mieszkańcami, chociaż ciągnęłam za sobą dość pokaźną walizkę, a przecież, jak powiedział hiszpański poeta Garcia Lorca: „Rambla to jedyna ulica na świecie, która mogłaby nie mieć końca”, trudno było mi się wtedy z nim nie zgodzić. Dużym zaskoczeniem i zarazem ciekawostką był dla mnie sposób rozmieszczenia ulic w centrum miasta. W dzielnicy Eixample znajdującej się pomiędzy dzielnicami Gràcia, Sant Martí, Ciutat Vella oraz Sants-Montjuïc plan ulic tworzy siatkę z kwadratów, zwanych „kwartałami”, których jest około 900. Dzięki nim, w Barcelonie nie sposób się zgubić, trzeba tylko dobrze liczyć mijane przecznice.

Moja gospodyni Antonia okazała się miłą, choć nieco zdystansowaną starszą panią. Mówiła łamaną angielszczyzną (gdy poprosiłam ją o suszarkę, pytała, czy chcę ściąć włosy, a kiedy przedstawiała mi swojego sublokatora, określała go mianem siostrzenicy, gdy chciała, mi wytłumaczyć, że trzeba iść w „lewo”, używała określenia „w prawo”... :-)) Antonia jadła śniadania dość wcześnie rano, z obiadu rezygnowała na rzecz kolacji, którą podawała o 21. Zabawne jest, że dziwiła się, gdy brałam wieczorem prysznic, gdyż Katalończycy biorą go rano. Ztroskana martwiła się o mój sen, gdy piłam kolejną herbatę, gdyż Katalończycy nie pijają herbaty. Ba! Nie mają nawet czajników, by zagotować wodę na herbatę. Mimo niskiej temperatury (na zewnątrz było ok. 7 stopni Celsjusza) spałam pod prześcieradłem, gdyż Katalończycy nie używają kołder; bardzo rzadko włączają też ogrzewanie, gdyż ceny prądu są bardzo wysokie.

Katalończycy najchętniej posługują się językiem katalońskim, który przypominał mi z brzmienia jidysz i nie budził żadnych skojarzeń z hiszpańskim. Nazwy ulic i różnego rodzaju tablice informacyjne są w Barcelonie przede wszystkim w dwóch językach, katalońskim i hiszpańskim, a tylko czasami pojawia się również angielski.

Jeśli chodzi o poznawanie miasta, mimo napiętego grafiku (zajęcia od 9 do 14), udało mi się zwiedzić słynną bazylikę Sagrada Família, nadmorską dzielnicę Barcelony La Barcelonette, przejść kilka razy pod Łukiem Triumfalnym, podziwiać z zewnątrz zamek Castel de Montjuic, spędzić miło dzień w Parku Cytadeli, zrobić sobie zdjęcie pod Pomnikiem Kolumba, stanąć na dawnej arenie walki byków, pospacerować wypełnioną krętymi uliczkami historyczną dzielnicą Barri Gòtic, zachwycić się dwoma dziełami mi Antonio Gaudiego: domami Casa Milà i Casa Batlló, wspiąć się na wzgórze Tibidabo, (512 metrów n.p.m.) łańcucha górskiego Sierra de Collserola, by podziwiać piękną panoramę Barcelony.

Wdychałam zapachy stolicy Katalonii, podziwiałam zabytki, z ciekawością obserwowałam codzienne życie Katalończyków. Podobało mi się, że Katalończycy lubią zwierzęta, często mają po dwa psy i chętnie z nimi spacerują. Pupile mieszkańców Barcelony mają liczne place zabaw, na których prowadzą bogate życie towarzyskie. Ciekawe jest również to, że nie widziałam w Barcelonie ani jednego bezdomnego psa, bo o kocie trudno powiedzieć, czy jest bezdomny czy wychodzący.

Z moich obserwacji codziennego życia barcelończyków wynika, że dzieci ze szkoły odbierają przede wszystkim tatusiowie, mamy policzyłabym na palcach jednej ręki. Tatusiowie biorą po lekcjach dzieci na pobliskie place zabaw lub do pobliskiego parku i podczas gdy ojcowie opowiadają sobie ostatnie nowinki, dzieci bawią się wesoło ze sobą.

W piątek wszystkie kawiarnie, kawiarenki i restauracje wypełniają się mieszkańcami Barcelony i turystami. Tętniące życie Barcelony przyspiesza jeszcze bardziej. Mimo tak dużej liczby osób, nie ma hałasu, ale jest miły dla ucha szum rozmów i słyszeć śmiechy. Nie ma wrzasków, burd czy awantur. Około 7 nad ranem klienci kafejek wsiadają do taksówek i rozjeżdżają się do domów. Pomimo dużej liczby samochodów w Barcelonie jest cicho, nie ma też smrodu spalin, bo większość pojazdów to samochody elektryczne lub hybrydy.

Nie sposób opisać w kilku słowach wrażeń z tak niesamowitego miejsca jakim jest Barcelona, więc zamiast tego napiszę tylko, że rację miał ten, kto powiedział, że podróż kształca. Nauczyłam się podstaw hiszpańskiego, poznałam ciekawych ludzi z kilku europejskich uczelni, wzbogaciłam się o bezcenne doświadczenia, zwiedziłam niesamowite miejsca. A wszystko to dzięki programowi Erasmus+.

mgr Agnieszka Kliś
WHS Instytut Neofilologii



